

BLANKA GUL-OLSZEWSKA

ur. 1938; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Białystok, PRL
Słowa kluczowe	Barnauł, Syberia, Białystok, okres popowstaniowy, dwudziestolecie międzywojenne, PRL, historia rodziny, samowar, wujek Goździk

Historia rodziny i samowar

To jest samowar rodzinny, ale dla mnie to jest już z drugiej ręki, jakkolwiek znałam właściciela pierwszego jeszcze. To jest cała historia, to jest historia o wujku Goździku, to był właściwie dziadek, a może nawet więcej niż dziadek mój, ale jak to bywa w rodzinach, starszych krewnych dalszych nazywa się wujkami. To jest kawalerski samowar tego wujka Goździka, który nie ze względów politycznych, ale za to, że, jeśli mogę tak powiedzieć nie bardzo elegancko, dał w mordę swojemu majstrowi za niesprawiedliwość, został zesłany na Syberię. Był młodym bardzo człowiekiem jeszcze, gorącej krwi i ciągle buntował się i czeladników buntował, a uczył się na masarza, za to został przez carską policję zesłany na Syberię. I tam dalej się trochę awanturował, tak że mu ten pobyt przedłużano i wylądował koło Nowosybirsk, gdzieś tam był ulokowany. Potem po odbyciu tych kolejnych kar, bo zawsze coś tam zbroił i mu na miejscu już dodawano, przeszedł na etap tak zwanej kwarantanny, gdzie wolno mu było się poruszać, ale już w granicach obłasti. I pracował już wtedy jako masarz, to znaczy taki, co wyrabia kielbasy i ćwiartuje mięso, chyba raczej wyroby. I był takim zdolnym i polecany z miejsca na miejsce [pracownikiem], tak że, że tak powiem, wyszedł na swoje, tyle że nie mógł jeszcze opuścić kraju. To jeszcze było oczywiście przed I wojną światową.

Jakoś tam awansował w karierze masarza, wylądował u takiego bogatego producenta kielbas i był już jego takim plenipotentem, który miał zdobywać rynki zbytu, dla tego swojego szefa. I wędrując po Syberii, trafił do Barnaułu z misją pozyskania tamtejszego potentata kielbasianego, niejakiego Millera pochodzącego z Łodzi, który tam założył fabryczkę konserw. Pierwszą nie tylko na Syberii, ale w ogóle w Rosji, która znakomicie prosperowała. Szef młodego Goździka chciał taki alians zrobić z tym właśnie Millerem. Millerowie, bo to było małżeństwo, starsze już małżeństwo, mieli na wychowaniu taką wychowankę czy adoptowaną córkę, [to było] małżeństwo bezdzietne, Łodzię, Kowalewską z domu. Polkę, siostrę mojego dziadka

w pierwszej linii, dziadka Kowalewskiego. I tenże Goździk przybył do Barnału na Syberii z misją nawiązania kontaktu handlowego z tym potentatem konserwowym i kiedy nawiązywał ten pierwszy kontakt jeszcze w sklepie przez ladę, weszła panienka do sklepu i zaczęła mówić po polsku ze starszą kobietą, która tam sprzedawała te kiełbasy. I on stanął jak wryty, bo będąc cały czas wśród Rosjan, nagle usłyszał mówiącą po polsku, niebrzydką panienkę, podobno nawet śliczną. Na zdjęciach nie jest brzydka. I zaczął też mówić po polsku. Millerowie, chociaż byli Niemcami, całe życie właściwie spędzili w Łodzi z Polakami, też mówili po polsku. To takie dziwne spotkanie zaowocowało tym, że młodego człowieka zaprosili do domu, na kolację, zaproponowali mu, żeby u nich przenocował, stąd rozmowy się wywiązały, stwierdzili, że jest dobrym kandydatem dla panienki i po którejś wizycie namówili go, żeby przejął interes i ożenił się z panienką. To małżeństwo też nie miało dzieci.

Świetnie ta fabryczka funkcjonowała, państwo Millerowie dożywiali swoich lat przy młodych i wybuchła I wojna światowa, 1914 rok. Na skutek takich specjalnych zbiegów okoliczności w tym Barnaule znalazła się następna grupa z tego samego pokolenia mojej rodziny. Przyjechała matka z dziećmi na wakacje. Ojciec został w Warszawie, pod zaborem rosyjskim, ponieważ nie mógł wyjechać z racji swojego stanowiska. Tutaj jest cała historia, samowar tam stoi gdzieś na półce na zapleczu tej fabryki kiełbas. Te dwie rodziny się spotykają, to są dwie siostry, ta, która przyjechała z dziećmi, i ta, która wyszła za mąż za Goździka. Fabryka funkcjonuje świetnie. Zbliżała się rewolucja 1917 roku, fabryka obsługuje najpierw Białych swoimi konserwami, potem Czerwonych, na zmianę, ponieważ to jest głęboka prowincja. Wreszcie, okolica jest zajęta przez bolszewików już, fabryka zostaje przejęta, upaństwowiona, ale Goździk zostaje tam kierownikiem tego, czy jakimś takim brygadzystą, no, nie wiem, czy dyrektorem tej fabryki i ma obowiązek kształcić, przygotowywać tych brygadzystów i wyposażać ich w wiedzę. No i produkować już dla nowego państwa. Po jakimś czasie jeden z robotników, z tej starej jeszcze generacji, w nocy oznajmia mu, że w kadziach, gdzie jest przygotowane mięso do wyrobu na następny dzień, jest rozsypany arszenik. I on ma być aresztowany pod zarzutem wytrucia tam Armii Czerwonej, nie wiem, czy nazywała się już wtedy „czerwona”, chyba tak, nie wiem. I w związku z tym grupa jego dawnych pracowników organizuje mu transport, to była chyba zima wtedy, są przygotowane sanie, mają mało czasu na zabranie najważniejszych rzeczy i będą przerzuceni dalej, dalej muszą sobie radzić. Wujek Goździk i ciocia Lodzia oczywiście odkopują monety, tak zwane świnki, złote, zabierają kożuchy, ubrania, zegar i samowar. Oczywiście to nie jest elektryczny samowar, tylko samowar na węgiel. I jeszcze tam jakieś łyżki, talerze, ile mogli tam na te sanie zebrać. Ponieważ mają pieniądze, pieniądze zaszywają oczywiście w kożuchy, gdzie się da, dostają się do Polski, do Białegostoku. W międzyczasie jest zakończenie I wojny światowej, Polska niepodległa. Oni się osiedlają w Białymstoku. Za te zaszyte pieniądze i to, co tam mają, budują sobie bardzo dziwny dom, przedziwny. Dopiero jak jeździłam na Syberię, to przekonałam się, dlaczego ten dom

jest taki dziwny. Pół domu było pod ziemią. No, przedziwne tam urządzenia były, także zakład masarski. No i tam dalej swój ten interes wujek Goździk prowadził. Długo po II wojnie światowej odwiedzam wujostwo Goździków, których znałam tylko ze słyszenia i znałam tę historię z opowieści ich ciotecznego wnuka, autora wspaniałej opowieści rodzinnej, w której posiadaniu jestem i z której dużo wiedzy czerpię. Ale nie znałam ich osobiście. Składałam im wizytę w tymże Białymstoku w związku z wyjściem za mąż. Jestem zobowiązana przez rodzinę odwiedzić wszystkich krewnych w Polsce. Taki był obyczaj. Zabieram mojego męża, Olgierda i udajemy się do Białegostoku, poznać wujka Goździka, masarza. Widzę pierwszy raz ten dom, poznaję ich bezpośrednio, znanych mi tylko wcześniej z opowieści. Jest moda na samowary w Polsce, ja się zachwycam. Tych samowarów chyba było tam 2 albo 3 u nich. Jeden był przerobiony na elektryczny, z jednego piliśmy herbatę z całym tutaj obyczajem, z węglem drzewnym i tak dalej, zresztą tam nie było problemu, bo w wędzarni tego węgla drzewnego mieli mnóstwo. Pokazywano mi tam i dom, niestety sklep już był upaństwowiony, ale oni mieli prawo mieszkać w tym swoim domu, bo dom i sklep był w jednym budynku. Dostajemy ten samowar i monetę złotą jako prezent ślubny. I trochę opowieści o samowarze. Ten samowar towarzyszył im w tej podróży i z niego korzystali. Pierwszą herbatę z tego samowara wypiliśmy właśnie z wujostwem Goździkami, których jeszcze potem wielokrotnie odwiedzałam. Niestety, monetę żeśmy szybko sprzedali, ponieważ urodziło nam się dziecko i nie mieliśmy z czego żyć. Samowar nigdy nie został przerobiony na elektryczny, chociaż wszyscy to robili. Myśmy jakiś czas nasze pierwsze herbatki w Lublinie urządzali właśnie przy samowarze, nie mieliśmy tylko, bo gdzieś nam się zapadziała, takiej dmuchawy do rozżarzania węgla i używaliśmy do tego gumowca. A węgiel drzewny jeszcze był, ponieważ w pobliżu naszego pierwszego mieszkania była prywatna piekarnia na węgiel drzewny. Ten samowar, chwała Bogu nieprzerobiony, to jest stary samowar, pewnie jeszcze starszy niż Goździkowie byliby, gdyby żyli, z Tuły i jest to taki typowy samowar rosyjski, tulski, nie z tych niklowanych. Ma pięć pieczęci carskich. I taka jest historia tego samowara.

Data i miejsce nagrania	2008-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"